

# "Teraz pilnujcie sobie trupa". Fragment książki "Lwów non fiction. Opowieść o pogromie listopadowym 1918"



W piątek 22 listopada 1918 roku, w ciemnościach nad ranem o godz. 5.30, Maurycy Ignacy Baczes, zamieszkały w sercu dzielnicy żydowskiej Lwowa przy ulicy Bóźniczej 20, róg Smoczej, usłyszał ze swojego trzypokojowego mieszkania na drugim piętrze graną na ulicy na harmonii melodię „Jeszcze Polska nie zginęła”. Potem dobiegło go bicie do bram okolicznych kamienic.

Dziesięć minut wcześniej porucznik Roman Abraham i chorąży Józef Mazanowski weszli na wieżę ratusza i wywiesili polski sztandar.

Po 146 latach Lwów był w całości w polskich rękach.

\*\*\*

O wydarzeniach, które miały miejsce 22 listopada 1918 roku od godz. 7 rano w kamienicy przy ulicy Bóźniczej 20, obszerną relację złożyła w dniu 17 grudnia 1918 panna Saly Sonntag.

„(...) Rozbiwszy zamek granatem ręcznym, weszli do kamienicy, rozbili sklep, w którym było 8 worków pszenicy i 3 korce kartofli. Do naszego mieszkania wpadło około 30 legionistów, [z których...] mieli na głowach hełmy stalowe, wszyscy mieli odznaki biało-czerwone (...)”.

Napastnicy krzyczeli: „Dajcie nam złota, srebra, brylanty, miliony”, zeznała panna Sonntag, której udało się boso i w samej halce uciec na drugie piętro.

Saly Sonntag próbowała wrócić do domu, by się ubrać. Uratowała się, twierdząc, że jest Polką, służącą. „Od tego czasu jako sługa katolicka miałam wolny wstęp i 3 razy przychodziłam i wychodziłam z pomieszkania. W pomieszkaniu powstało wielkie zamieszanie. Zaczęto zrywać stopy, dywany perskie w salonie, makaty, narzuty na otomany, każdy z obecnych rabował i plądrował.

Między nimi była siostra miłosierdzia, średniego wzrostu, blondynka, głowa była zawiązana chustką białą ze znakiem Czerwonego Krzyża.

Szwagier mój właśnie wkładał buciki na nogi, a siostra ubierała się. Do tego pokoju wpadła grupa z feldfeblem na czele i w towarzystwie wyżej wymienionej siostry.

Feldfebel niskiego wzrostu z hełmem stalowym na głowie. Ja byłam w sąsiednim pokoju, wtem słyszałam strzał, po tym strzale i [nieczytelne – G.G.] p. Heyowie, krzyk siostry.

Po kilku minutach rozległ się strzał drugi. Również p. Heyowie podają, że owa siostra Czerwonego Krzyża krzyczała do feldfebla: strzelaj.

Każdej pani ściągała kolczyki i pierścionek. Palce siostry mojej zabitej były

skręcone, bo zdjęto z jej palców pierścionki brylantowe.

Z drugiego pokoju wbiegła wtedy mała siostra Klara Sonntag – 14-letnia – upadła na kolana przed nimi, prosząc, by do niej nie strzelano. Wówczas i ją zabili, strzelając jej w usta.

I na drugi dzień widziano ją w tej pozycji leżącą z założonymi rączkami, a z usta krew się lała”.

\*\*\*

Legionista w ceratowej kurtce, z rewolwerem wyglądał na lwowskiego inteligenta. Na ramieniu miał biało-czerwoną odznakę. Wysoki, silny, o czerstwej twarzy z blizną, był człowiekiem inteligentnym i należał do lepszych sfer „skoro ja, która sama gram na fortepianie, oceniam jego grę jako interesującą”. Tak Adela Neuer opisała zabójcę brata.

Trzech polskich legionistów dowodzonych przez mężczyznę w ceratowej kurtce zaatakowało dom przy ulicy Szpitalnej 21 o godz. 9 rano w sobotę, 23 listopada 1918 roku, w drugim dniu pogromu. Napastnicy wybili szyby w drzwiach i oknach mieszkania Neuera. Potem weszli do domu. Tam pianista odebrał Neuerowej biżuterię, którą chowała na piersiach, i zmasakrował kobiecie twarz kolbą rewolweru. Wybił jej zęby.

Proszony przez Neuera, aby przestał bić żonę, przerzucił się na jego teściową, staruszkę. Adela Neuer zeznała, że ona i inni obecni w mieszkaniu całowali pianistę po rękach i nogach, błagając, by nie zabijał.

Neuer też błagał o darowanie życia jemu i jego rodzinie. Pianista stwierdził, że szkoda byłoby pozostawić przy życiu tak silnego mężczyznę i że trzeba go zabić. Zanim zabił Neuera, wykrzyczał, że za zabitych trzech legionistów weźmie sobie trzech Żydów.

Pianista wyszedł na ganek i przez wybite okno zastrzelił Neuera, żołnierza armii austriackiej, który sześć tygodni wcześniej wrócił z rosyjskiej niewoli. Aby ułatwić trafienie, jeden z napastników przytrzymał Neuera.

Morderca nazwał postrzelonego skurwysynem, a kiedy ten skonał, pianista ściągnął mu z ręki ślubny pierścionek i ukradł zegarek na łańcuszku. Potem deptał ciało.

Pianista zabrał się potem do rozbijania szaf i bicia dzieci, bo krzyczały.

Błagając o litość, 14-letnia córka Neuerów odwołała się do Matki Boskiej. Wtedy okazało się, że mężczyzna w ceratowej kurtce ma na imię Jan, bowiem jego partner, który być może miał już dosyć popisu okrucieństwa, zawołał: „Chodź, Jasiu, stąd!”.

Bandyci przeszli do mieszkania, w którym był fortepian. Po recitalu i męskich tańcach napastnicy poszli na drugie piętro. Tam schroniły się inne kobiety z kamienicy. Pianista z kolegami obrabowali je z biżuterii i pieniędzy.

Na koniec pianista powrócił do mieszkania, w którym leżały zwłoki Neuera, i znowu pastwił się nad nimi.

Opuszczając mieszkanie z dwoma plecakami wypełnionymi zrabowanym majątkiem, rzucił do kobiet i dzieci: „Teraz pilnujcie sobie trupa”.

---

*Fragmenty książki „Lwów non fiction. Opowieść o pogromie listopadowym 1918”, która ukaze się w przyszłym roku.*

---

Czekamy na Wasze historie, opinie: [listy@wyborcza.pl](mailto:listy@wyborcza.pl)